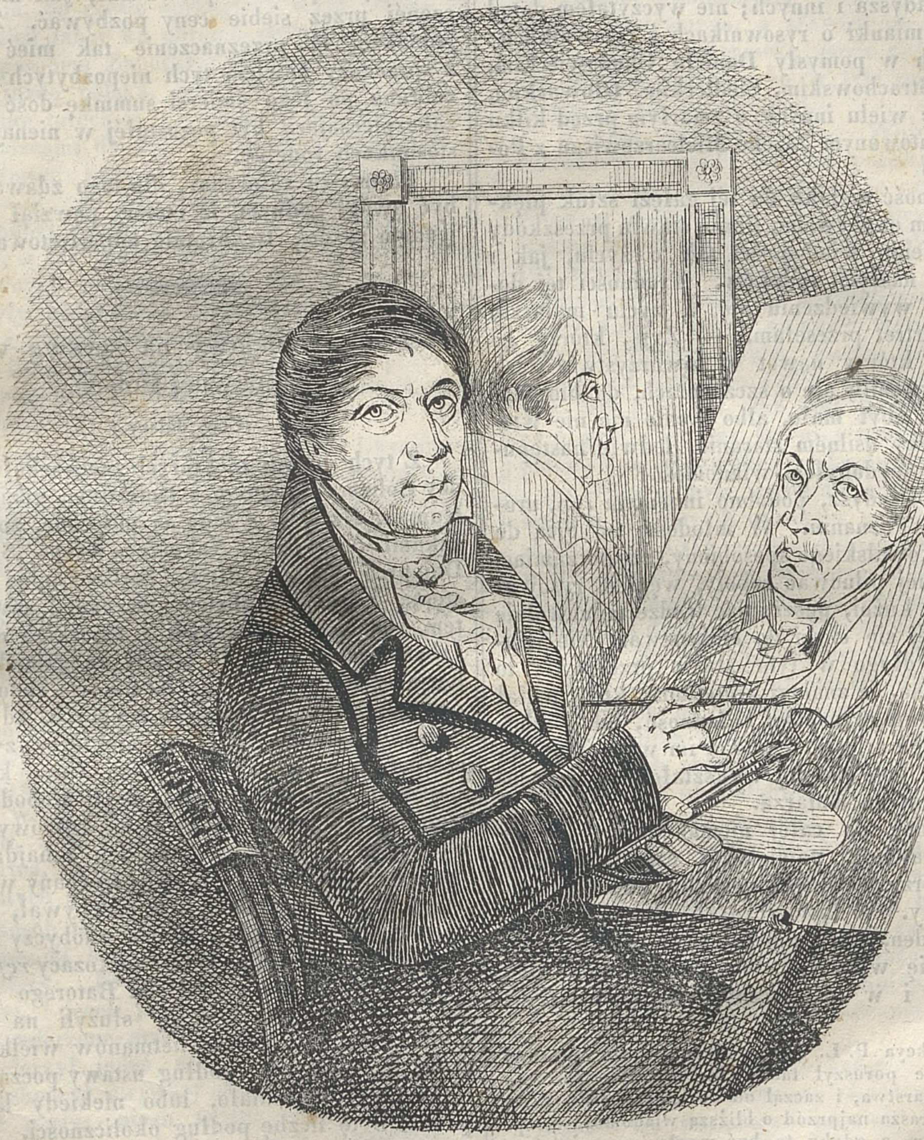
Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 34.** Leszno, dnia 23. Lutego 1839.



Malarz Gładysz.

Mości Redaktorze!

Uiszczając się z przyrzeczenia mego, posełam dwa rysunki: portret malarza Gładysza i obraz jego roboty, Kopernika. Pragnąc, ażeby publiczność nasza coś przecie o znakomitym w swéj sztuce ziomku zasłyszała, i zachęciła się do podobnego rodzaju poszukiwań, a tém samém dopomogła do ratowania dla nas drogich, z dniem każdym ginących zabytków, dorobiłem krótkie do tych rysunków artykuły.

Do historyi malarstwa polskiego.

Gładysz.

W czasie, w którym zamiłowanie sztuk pięknych liczne wywołało stowarzyszenia ku ich

pielęgnowaniu, wartoby téż pomyślić o szkole polskiéj malarstwa i choć zwolna wyciągać na jaw okryte kurzem i butwiejące częstokroć nieznane tego rodzaju zabytki.

Dotąd w Przyjacielu Ludu nie zdarzyło mi się spostrzedz biografii, ani kopii dzieł polskich malarzy: Smuglewicza, Orłowskiego, Stachowicza, Gładysza i innych; nie wyczytałem dotąd żadnéj wzmianki o rysownikach i rytownikach: o płodnym w pomysły Danielu Chodowieckim, tudzież o Strachowskim, Siedleckim, Głowackim, i pomijając wielu innych, o zmarłym przed kilku laty utalentowanym Józefie Mielcarzewiczu z Poznania. *)

Obojętność niejaka do téj gałęzi sztuk pięknych czasem okazywana, liczne stawia przeszkody w zasięgnieniu wiadomości tak o życiu, jak i o pracach naszych rodaków. Trudności téj doznałem w wywiedzeniu się o życiu malarza, którego portret przesełam. — Żyją, którzy go pamiętają, którzy nawet w towarzystwie wiek z nim przepędzili; ale o szczegółach, do biografii należących, zbyt mało, albo wcale nic nie wiedzą. — Przy usilném staraniu, ledwie następującą o nim wydobyłem wiadomość:

Malarz Gładysz, podobno imieniem Jan, urodził się w Poznaniu. W młodości od ojca do rzemiosła kowalskiego sposobiony, często zamiast przeznaczonéj pilnować roboty, węglem rysował po ścianach kuźni, puszczając wodze mimowolnie wyrywającéj się chęci do malarstwa. Nie wiadomo, jak długo w tym stanie przetrwał; to jednak pewna, iż znalazł protektora, który umiał poznać równie wrodzoną skłonność, jak i zdolności młodego artysty, i nadać im właściwy kierunek. Za jego poręką wykształcił się i usposobił Gładysz na malarza.

Rozrzucone po całéj niemal Polsce obrazy jego, wystawiają powiększéj części gładkim pendzlem przy pewności rysunku oddane familijne portrety. Z historycznych obrazów dotąd tylko ten jeden, który niniejszém przesełam, zdarzyło mi się widzieć. Wnosić przecież ztąd można, że i w historycznym doświadczał sił swoich zawodzie. — Umarł przed 5ciu lub 6ciu laty w Warszawie, pięćdziesiąt i kilka lat licząc.

Powiadano mi o nim, że takie z czasem powziął o pracach swoich uprzedzenie, iż mając porozsełane obrazy po kilku stolicach Europy, wolał je własnym kosztem, drogie opłacając portoria, napowrót sprowadzać, jak niżéj oznaczonéj przez siebie ceny pozbywać. Zdaje się jednakże, iż przeznaczenie tak mieć chciało; z sprzedaży bowiem tych niepozbytych obrazów, zebrano po jego śmierci summkę dość znaczną, zabezpieczającą byt pozostałéj w nienajlepszych stósunkach rodziny.

Portret tu załączony, dla tego zdawał mi się być uwagi godnym, iż malarz powziął myśl, za jednym razem, trzykrotnie odportretować siebie.

Y.

*) Redakcya P. L. bardzo Szanownemu autorowi wdzięczna, że poruszył tak ważną materyą, historyą polskiego malarstwa, i zaczął od Poznańczyków. Z téj przyczyny uprasza najprzód o bliższą wiadomość o ś. p. Mielcarzewiczu, a gdyby to być mogło i o ważniejsze jego w sztuce malarskiéj pomysły. Kto wie, czy ten początek nie zachęci artystów krakowskich, warszawskich, lwowskich, wileńskich, do podobnéj pracy? Nadesłane rysunki, starać się będziemy oddać jak najdokładniéj, aby i pod względem sztuki szanowni artyści, powierzający nam swe prace do ogłoszenia, zadowolnieni byli; lubownicy zaś sztuk pięknych, prawdziwe mieli ukontentowanie. Wszelkie rysunki po ich użyciu, na żądanie mogą być zwrócone bez najmniejszego uszkodzenia. Samo się przez się rozumie, że nie tylko nowoczesnych malarzów pomysły, ale równie wszelkie zabytki dawniejszych wieków, ważne pod względem sztuki, lub tylko jako pamiątki drogiéj nam zawsze przeszłości, przez samę wdzięczność zachowane, znajdą przytułek w naszém pismie, a może ochronę od wiecznéj zagłady.

Rzut oka dziejowy na sprawę wojenną w dawnéj Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Z tych znowu niektórych zamieszkałych między Bohem, Dnieprem i Dniestrem, gdzie miasta Humań, Bracław i inne są położone, zowią Kozakami *bohskimi*. Nakoniec wyspa Sicz, na Dnieprze wielka i długa, bardzo trudna do przystępu, między skalistémi brzegami zawarta, a tém samém od tatarskich i tureckich napadów zabezpieczona, służyła niegdy za gniazdo i najbezpieczniejsze siedlisko Kozaków zaporozkich, pod panowaniem polskiém będących, od miejsca *Siczowymi* zwanych, lubo niektórzy zwali ich czasem *koszowymi* od wyrazu *kosz*, który na Zaporożu oznacza wioskę, czyli słobodę i dlatego téż ich naczelnik zwał się koszowym. Na téj wyspie był z rozkazu ich sahajdacznego, czyli najstarszego w wojsku, usypany warowny okop, gdzie najczęściéj sam przebywał, i tu był największy skład wszelkich zdobyczy zwany *wojskową skarbnicą*. Wreszcie kozacy *rejestrowi* byli ci, co jeszcze za Stefana Batorego w rejestra wojskowe wciągnieni, służyli na koszcie publicznym, pod władzą hetmanów wielkich koronnych, a których, podług ustawy początkowéj, tylko 6000 być miało, lubo niekiedy królowie podnosili tę liczbę podług okoliczności.

W 1638. roku wyszła przeciw Kozakom obszerna ustawa, znosząca wszystkie ich swobody na ukaranie częstych buntów; odtąd ich starszy szlachcic polski, miał mieszkać w Trechtymirowie, a pułkownicy przy pułkach, które powinny chodzić koleją na Zaporoże, dla obrony miejsc tamtych naprzeciw Tatarom. Kozacy zaporozcy używali strzelby długiéj i szabli krzywéj, a niektórzy z nich dzidy krótkiéj i łuku, ale rzadko. Zbroi żadnéj sami ich wodzowie nie nosili; sukni bogatéj, ani jedzenia delikatnego wcale nie znali, lecz po prostu uzbrojeni, żyli zwierzyną i zwiędłą rybą. Sławni byli na morzu czarném

z puszczania się na rabunek w 30. i więcéj czajkach do Bessarabii i Tracyi; skoro zaś na lądzie wystąpili do boju, każdy miał wóz o jednym koniu i oprócz broni zwykłéj, był także zaopatrzony w siekierę, kosę, powrozy i inne rzeczy, potrzebne, czyto do robienia szańców, czy do wiązania, bo często sprzągłszy wozy swoje, robili z nich tabor ku obronie, strzelając ze środka. Tym sposobem Zaporożce wiele dokazywali łącznie z jazdą polską, jako się pokazało 1621. r. w wojnie tureckiéj. Liczba ich wynosiła razem z mołodzcami do 40,000. Kozacy zachowywali najściślejszą karność, w utrzymaniu tajemnic wojennych; wierni, trzeźwi, posłuszni, stawali bez żadnéj zapłaty, nieraz na sam rozkaz królewski, a tak przeto mogliby się byli stać jedną z głównych podpór obrony kraju, gdyby ich nie były zniechęciły szczególnego rodzaju pogarda i prześladowania stanu rycerskiego. Niejedna była sposobność poznać, co za przysługi przynoszą w wojenném rzemiośle uporządkowani Kozacy.

Lissowczyki. Pewien oddział Ukraińców, niezmiernie wsławił się w wielu wyprawach, za hetmana Zółkiewskiego, pod dowództwem Alexandra Lissowskiego, zmarłego pod Starodubem 1614. r. i dlatego od wsławionego dowódzcy, jazdę tę lekką, przezwano Lissowczykami. Tę nazwę długo po nim utrzymali, chociaż przemieniali się ich naczelnicy; bo z kolei przywodził im Czapliński, Walenty Rogowski, Hieronim Kleczkowski, Stanisław Rusinowski, Stan. Strojnowski, Mikołaj Moczarski i wielu innych niemniéj walecznych. Ze zaś Zygmunt III. posłał ich był cesarzowi Ferdynandowi 1619.—1621., gdzie wiele przeciw Czechom i Węgrom dokazywali, i na największe narażali się niebezpieczeństwa, zwano ich *Straceńcami,* że już niby ojczystych siedzib nie ujrzą.

Sposób ich bojowania najlepiéj oddał w mowie swojéj sam Lissowski, do zebranego koła młodzieży: „Niepospolitéj ja od was wyciągam odwagi, i jeżeli jeden wśród was jest, któryby na wymierzone przed sobą działo nie rzucił się, nie uderzył jeden na pięciu, gdy ja rozkażę, nie wskoczył pierwszy na mury, w bystre i głębokie nurty; niech ustąpi precz z szeregów. Orężem waszym będzie szabla i rusznica, łuk z sajdakiem, rohatyna, koń lekki i wytrwały, żadnych wozów, taborów, ani ciurów nie ścierpię; wszystko swoje z sobą nosić musicie. Nie będę ja wymagał gładkich w szyku obrotów, dziełem waszém będzie natrzeć zuchwale w potrzebie, rozsypać się, zmyślić ucieczkę, to znów odwrócić się i nieprzyjaciela obskoczyć. Dam odpoczynek, gdy czas po temu będzie, ale w razach, ni dzień ni noc, nie rozgraniczy trudów waszych, a odtąd jedyném zatrudnieniem waszém stało się przebiegać najodleglejsze szlaki nieprzyjacielskiéj krainy, palić wsie, burzyć miasta, nie przepuszczać nikomu, kto się tylko na opór zdobędzie.“ *)

Tatarowie litewscy. Nie należy tu pominąć Tatarów na Litwie, jeszcze przez Witołda osadzonych, których potomkowie pod własnymi przywodzcami służyli całemi chorągwiami na na koszcie publicznym, z przydzieleniem do wojska litewskiego, a sławny za Stefana rotmistrz tatarski Ułaniecki, może dał nazwę lekkiéj jeździe ułanom, bo w tym rodzaju służby odznaczał się szczególniéj.

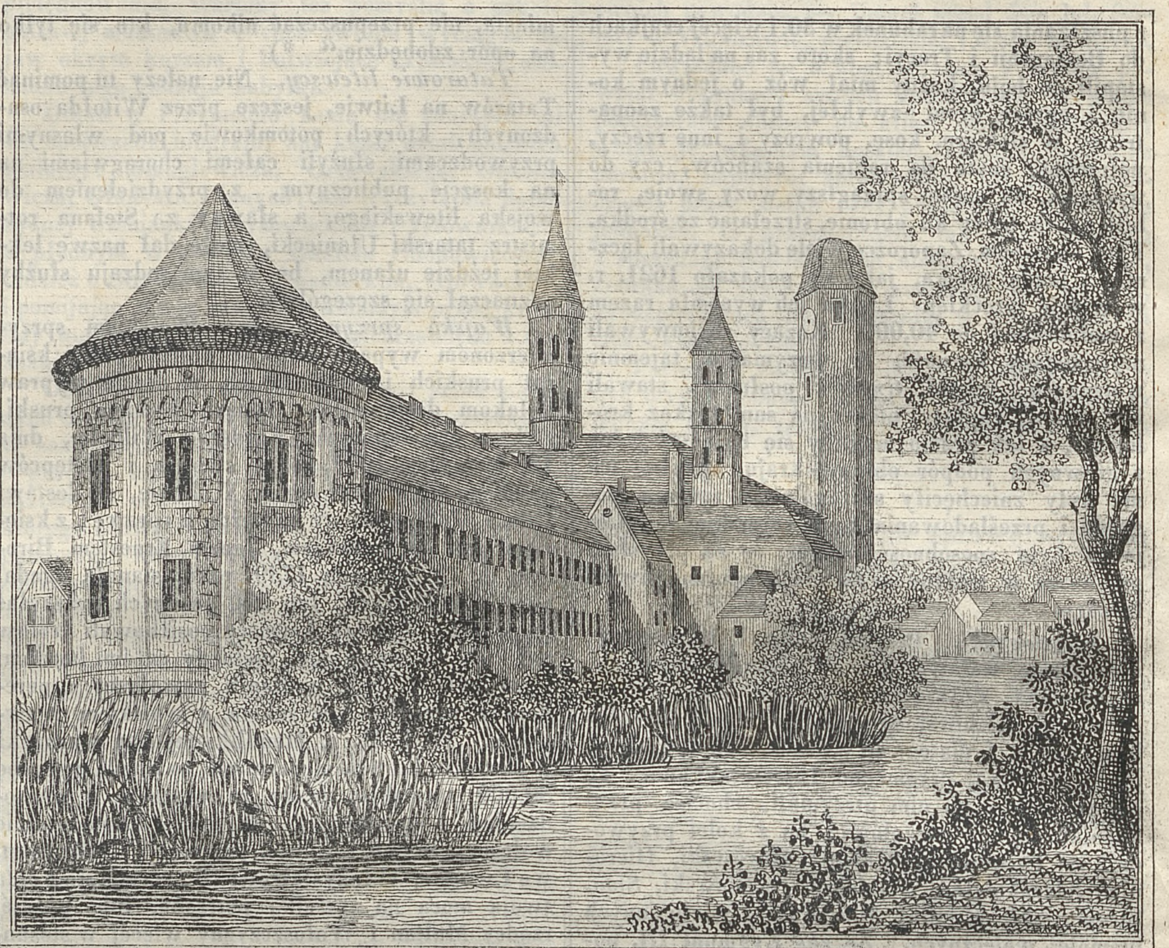
Wojsko sprzymierzone. Wojskiem sprzymierzoném wypada nazwać posiłki przez książąt pruskich i kurlandzkich w czasie wypraw Polakom dostarczane. Książę bowiem pruski, elektor brandenburski, Fryderyk Wilhelm, dnia 19. września, 1657. roku, swojém i następców imieniem obowiązał się w Welawie, iż dostawi Polsce 1500 piechoty na każdą wyprawę; z księciem zaś kurlandzkiem, Janem Ernestem Bironem d. 12 listopada 1739. roku, stanęła ugoda, aby 500 pieszych, lub 200 jezdnych przysyłał na pomoc. Tatarzy krymscy posiłkowali królów polskich na wezwanie, niekiedy całémi hordami i już 1410 r. byli wystąpili zawołgscy i perekopscy przeciw Krzyżakom z wojskiem litewskiém. W 1511. r. Mendlikierej han przyrzekł w Brześciu litewskim dostawić na każdą potrzebę 30,000 tatarskiéj jazdy za pewném wynagrodzeniem (donatywą.) Wreszcie hospodarowie wołoscy, Stefan i Eliasz, przysięgli 1436 roku, we Lwowie, Władysławowi III. stawić się z całą swoją mocą na wszelką potrzebę, lubo późniéj rządcy Multan i Wołoszczyzny więcéj w stósunkach swoich zbliżyli się do Turcyi, a ztąd prawie całkiém od Polaków odstrychnęli.

Zagraniczne posiłki. Po obiorze Henryka Walezyusza królem polskim, brat jego Karól IX. król Francyi przyrzekł na żądanie stanów, iż wojsk posiłkowych dostarczać będzie przeciw nieprzyjaciołom Polski. Odtąd zawsze, w umowach obierczych królowie wyraźnie przyrzekali, że bez zezwolenia stanów, ani przyzywać, ani dopuszczać nie będą sprowadzania wojsk zagranicznych.

Mogli atoli królowie zażądać zagranicznych posiłków za zezwoleniem stanów; jakoż zobowiązali się dostarczyć na swój koszt: Stefan Batory swych wysłużonych żołnierzy, a Sasi tyle posiłkowego wojska, ileby go rzplta zażądała. Różnemi czasy panujący w Polsce zjednali byli sobie także posiłki austryackie i rossyjskie, a mianowicie pierwsze 1629. r. i za Jana Kazimierza, drugie znowu 1704. roku.

Stopnie wojskowe. Do starszyzny wojska polskiego (sztab główny) należeli hetmani wielcy i polni, pisarze polni, wielcy strażnicy, oboźni i starsi nad armatą (jenerałowie artylleryi) z każdego, jeden w koronie, a drugi w Litwie.

*) Starowolski: Bellatores Sarmatiae, str. 152. 153.



Zamek w Heilsbergu.

Hetman wielki (naczelny wódz). Tak polskie, jak i litewskie wojsko, każde miało swego właściwego hetmana, który, jako mający najwyższą nad wojskiem władzę, nosił przydomek wielkiego; do niego należało prowadzić wojsko, obierać miejsce na obóz, szykować siły do boju, dawać znak do walki i odwrotu; podczas wojny dozór ogólny nad żywnością, w całém znaczeniu karność wojskowa. Jedynie w obecności króla w obozie, hetmani wielcy ustępowali jemu władzy naczelnéj nad wojskiem. Gdy jeszcze stałych wojsk nie było, i hetmanów też dopiero wtedy mianowano, gdy już ściągnione wojsko w pole na przyjaciela prowadzić należało, a ich władza kończyła się wraz ze skończoną wyprawą lub wojną. Dopiero od czasów Zygmunta I. jednemu powierzano dożywotnie najwyższe dowództwo nad wojskiem. Pierwszym, który taki stopień odzierżył 1590. r., był Mikołaj Kamieniecki, wojewoda krakowski; i było wielkich hetmanów w koronie, aż do 1791. r., dwudziestu trzech, kończąc na Józefie księciu Poniatowskim; pierwszym zaś hetmanem wielkim litewskim, naznacza Niesiecki Piotra Białego, wojewodę trockiego, pod 1493. roku, a było wszystkich także 23, kończąc na Michale Ogińskim.

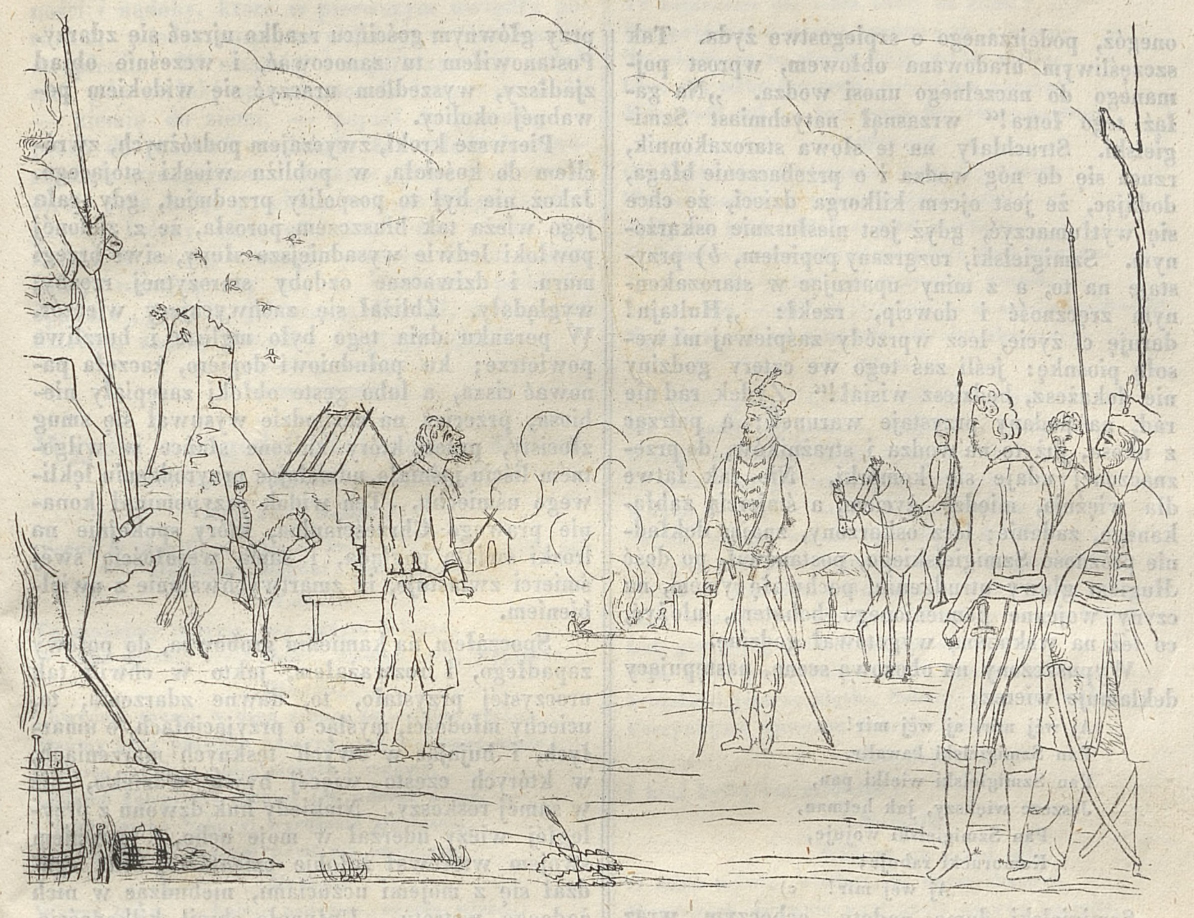
(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zamek w Heilsbergu.

(W Prusiech wschodnich.)

Jeżeli dom urodzenia Krasickiego mógł zająć czytelników P. L., tedy zamek, w którym nasz poeta, jako biskup warmiński, najpiękniejsze życia swego chwile przepędził, i gdzie może większą część dzieł swoich utworzył, powinien zwrócić naszę uwagę, i obudzić może nie jedno miłe wspomnienie, przy czytaniu pięknych utworów tego ulubionego poety.

Heilsberg, stolica niegdyś księstwa i biskupstwa warmińskiego, miasteczko, 10 mil od Królewca odległe, liczące około 7000 mieszkańców, dawniéj stolica biskupa warmińskiego, z pięknym katolickim kościołem, różnych już doznało losów. Wywodzi ono swój początek od czasów, jak Krzyżacy opanowali Prusy, to jest od roku



Żydek deklamujący przed Szmigielskim.

1240, w którym to roku przez tych wojennych zakonników zostało założone, wraz z warownym zamkiem; a to dla obrony warmińskiéj ziemi, przeciwko bałwochwalczym Prusakom. Prusacy, pobiwszy Krzyżaków pod Pokarbami r. 1262., oblegli Heilsberg pod Auktumem i Glapą, i zdobyli po uporczywéj obronie. Dopiero r. 1273. odzyskali je znowu Krzyżacy, a biskup Jan I. (✝ 1355.) otoczył je murem. Tak powstało miasto, stolica warmińskiéj ziemi. W czasie wojen Polaków z Krzyżakami pod Kazimierzem Jagiellończykiem (r. 1454—1466) mistrz krzyżacki obsadził załogą zamek, jednak ta załoga musiała się poddać wojsku polskiemu: i odtąd zostawał zamek w ręku Polaków, mimo wielokrotnych obleżeń Krzyżaków. Pożary spustoszyły to miasto pokilkakroć. Karol XII. stał tu czas niejaki główną kwaterą, a roku 1807., dnia 10. Czerwca, stoczono tutaj krwawą bitwę. *)

*) Otóż wszystko, co mi się udało zebrać o Heilsbergu; lecz ponieważ przekonany jestem, że to jest niczem w porównaniu z tem, coby na miejscu napisać można; ośmielam się przeto wezwać miejscowych autorów, a zwłaszcza szanowne duchowieństwo, aby osobliwości i zamku i kościoła dokładniéj opisać chcieli, zwłaszcza to wszystko, co z dziejami ojczystemi w związku zostaje. *Przyp. autora.*

Adam Szmigielski i oskarzony o szpiegostwo starozakonnik. *)

(Dykteryjka.)

(Relata refero.) Miało to zajść na Rusi, gdy raz, w owéj tak dalece dla Polski krytycznéj dobie, *a*) Szmigielskiego wiara, rozłożona w pewnéj tychże okolic wiosce, obozem, zdybała w pobliżu

*) Lubo podobne *igrzyska* czynione ze słabszych, mianowicie zaś z pognębionych dawniéj Żydów, obrażają ludzkość, a sprawców onychże, w dość niekorzystnem wystawiają świetle; były jednak u nas dość zwyczajne. Wśród obozowéj zgrai, gdzie zwykle złumione bywa wszelkie delikatne uczucie, nic są tak rażące i cierpiane bywają; lecz w obecności wodza, nieprzyzwoite, Ztémwszystkiem, dość często powtarzały się u nas, i dotąd nieraz się jeszcze powtarzają; a niejeden mniemany żartowniś, gotów czasem i zapłacić żydkowi, aby tylko pozwolił żartować i naigrawać się z siebie. Smutna to zabawa, któréj upodlenie naszego bliźniego towarzyszy, a gdzie częstokroć wątpliwa, kto z obydwóch, wyszydzony, czyli też wyszydzający, godniejszy jest politowania. *P. R.*

a) Oswojonemu z dziejami kraju, zapewne wiadomo, w jakich Szmigielski żył czasach. Było nawet w Nrze VI. Przyj. Ludu z r. 1837. dość obszerne o czynach owego polskiego Achillesa wspomnienie.

onegóż, podejrzanego o szpiegostwo żyda. Tak szczęśliwym uradowana obłowem, wprost pojmanego do naczelnego unosi wodza. „Na gałąź tego łotra!“ wrzasnął natychmiast Szmigielski. Struchlały na te słowa starozakonnik, rzuca się do nóg wodza i o przebaczenie błaga, dodając, że jest ojcem kilkorga dzieci, że chce się wytłumaczyć, gdyż jest niesłusznie oskarżonym. Szmigielski, rozgrzany popielem, *b*) przystaje na to, a z miny upatrując w starozakonnym zręczność i dowcip, rzekł: „Hultaju! daruję ci życie, lecz wprzódy zaśpiewaj mi wesołą piosnkę: jeśli zaś tego we cztery godziny nie dokażesz, będziesz wisiał!“ Żydek rad nie rad, na podany przystaje warunek; a patrząc z ukosa, już to na wodza i strażników, do przeznaczonéj udaje się komórki. Nie tak łatwe dla więźnia, między życiem, a śmiercią zabłąkanego, zadanie; lecz oskarzony, znając dokładnie próżność Szmigielskiego, postanowił, po dość długiém głowy utrudzeniu, pochwałę rymem, na czyny wojenne pomienionego bohatera, ułożyć, co téż na wskazaną wygotował godzinę.

Wypuszczony na obozową scenę, następujący deklamuje wiersz:

Aj wéj mir, aj wéj mir!
Pan Szmigielski kawalir,
Pan Szmigielski wielki pan,
Jeszcze większy, jak hetman,
Pan Szmigielski wojuje,
Komorucki rabuje;
Aj wéj mir! *c*)

Szmigielski dumą nadęty, ochoczym, wraz z towarzyszami, unosi się śmiechem; żydek zaś z tak trafnego uradowany pomysłu, gorąco tylko pragnął z obozu się wydostać, jakoż w istocie, za spełniony dowcipnie warunek, przyobiecaną uzyskał wolność. *A-y. Ż.*

Chluba wiejska.

Rzewliwa powieść.

(*Z angielskiego Washingtona Irwing.*)

Niechaj wilk wyjąc, i nocne puszczyki
Twoję mogiłę omijają zdala;
Ani deszcz słotny, ani wicher dziki,
Trawki na darniu, który cię przywala,
Nigdy niezniszczą; lecz jak rosa wiosny,
Tak niech ją oddech zzielenia miłosny!
Herrick.

Przejeżdżając odleglejsze hrabstwa Anglii, puściłem się uboczną dróżyną, która po ustępnych polach krążyła, i stanąłem dnia pewnego, już z południa, w wiosce, roskoszne położenie mającéj. Mieszkańców tamecznych zdobiła powaga patryarchalnéj prostoty, jaką w siołach

b) Stare wino, które myszką trąciło, było zwykle od przodków naszych przezwane popielem.
c) Osoba, od któréj niniejszy o Szmigielskim i starozakonniku powziąłem szczegół, twierdziła, że ową piosnkę, często w gnieźnieńskim śpiewaną słyszała.

przy głównym gościńcu rzadko ujrzeć się zdarzy. Postanowiłem tu zanocować, i wcześnie obiad zjadłszy, wyszedłem uraczyć się widokiem powabnéj okolicy.

Pierwsze kroki, zwyczajem podróżnych, zwróciłem do kościoła, w pobliżu wioski stojącego. Jakoż nie był to pospolity przedmiot, gdy cała jego wieża tak bluszczem porosła, że z zielonéj powłoki ledwie wysadniejsze słupy, siwe brzegi muru i dziwaczne ozdoby starożytnéj rzeźby, wyglądały. Zbliżał się zachwycający wieczór. W poranku dnia tego było mgliste i burzliwe powietrze; ku południowi dopiero, zaczęła panować cisza, a lubo gęste obłoki zasępiały niebiosa, przecież na zachodzie wysuwał się smug złocisty, przez który zniżone słońce w wilgotném liściu jaśniało, udzielając przyrodzeniu lękliwego uśmiechu. Ten widok przypominał konanie prawego Chrześcianina, który spokojnie na troski świata pogląda, i samą wesołością swéj śmierci zwiastuje, iż zmartwychwstanie z uwielbieniem.

Spocząłem na kamieniu grobowca, do połowy zapadłego, i rozważałem, jakto w chwili tak uroczystéj przystało, to, dawne zdarzenia, to, uciechy młodości, myśląc o przyjaciołach, o umarłych, i bujając w owych tęsknych marzeniach, w których często więcéj bywa wdzięku, niż w saméj roskoszy. Niekiedy huk dzwonu z przyległéj wieży uderzał w moje ucho, i jęczeniem swojém wtórował żałobie cmentarza, oraz zgadzał się z mojemi uczuciami, niebudząc w nich żadnego wstrętu. Upłynęło chwil kilkanaście, zaczem na tę myśl wpadłem, iż ten smutny łoskot zwiastował grobom nowego gościa.

Wkrótce zobaczyłem pogrzebowy orszak z wioski, po murawie ruszający. Postępował on zwolna ku krzewinie, i raz znikał w zaroślach, drugi raz wynurzał się na golizny, aż się przesypał około mojego stanowiska. Młode dziewice w białych szatach, trzymały całunu końce i jedna z nich, niemal w siedmnastym roku, idąc przodkiem, niosła w ręku wianek z białego kwiecia, znak, że umarła była młodą i niezaślubioną jeszcze. Rodzice postępowali za zwłokami. Była to czci godna para zamożniejszych wieśniaków. Ojciec zdawał się przytłumiać swoję boleść; ale osłupiałe oko, i zmarszczone czoło nad brwią obwisłą, objawiały straszną walkę serca. Matka, wsparta na ramieniu męża, płakała rzewliwie, wybuchając w przerywanych łkaniach z macierzyńskim żalem.

Udałem się za tłumem do kościoła. Postawiono trumnę na marach w środku, a wieniec z śnieżnego kwiecia i parę białych rękawiczek, zawieszono na owym stołku, na którym nieboszczka pospolicie siadywała.

Któż niezna rozdzierającéj uroczystości pogrzebowego obrzędu? bo któż jest tak szczęśliwym, żeby kiedyś ulubionéj istoty nieprowadził do grobu? Ale, gdy grzebiemy szczęty niewin-

ności i nadoby, które w pierwszym uwiędły poranku, wtedy tonąć zwykliśmy w bezdenném strapieniu. W ostatniéj i najuroczystszéj godzinie, gdy zwłoki spuszczano do łona wieczności — ziemię do ziemi, — popiół do popiołu, — proch do prochu! — lunęły łzy młodych towarzyszek strumieniem. Jeszcze ojciec poskramiał swoje żale kojąc je obietnicą: „iż błogosławieni „będą, którzy umrą w Panu,“ ale matka widziała w swojéj córce jedynie ów kwiat polny, który rozwinąwszy się z blaskiem, podcięty, opada i „jęczała, jak druga Rachel, nad swemi dziećmi, żadnéj pociechy nieprzyjmując.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wyjątki z tragedyi Shakspeare: Makbet, *wierszem polskim przełożonéj.*

Aktu IV. Scena III.

(Scena w Anglii, w pałacu królewskim. Malkolm, syn Dunkana; Magduf, pan szkocki.)

Malkolm.

Tu szukajmy ukrycia, my nędzni tułacze;
W niem niechaj serce nasze, smutek swój wypłacze.

Magduf.

Chwyćmy raczéj w dłoń silnie, śmiertelne oręże,
Stańmy przy prawach naszych, jak waleczne męże;
Codzień łzy leją nowe sieroty i wdowy,
Codzień sklepienia niebios jęk uderza nowy,
I jakby niebo Szkocyi wzruszało się losem,
Jęki nasze, skarzącym powtarza odgłosem.

Malkolm.

Wierzę temu, — boleję nad tem, czemu wierzę:
Tę boleść krwawą kraju, złagodzę, uśmierzę,
Skoro tylko przyjaźny czas działać dozwoli.
Być może, że was jarzmo uciska niewoli —
Ale tyran, którego imieniem przeklętem
Usta nasze nie mogą zabrzmieć, jak ze wstrętem,
Był cnotliwym — tyś godnym przyjaźni go sądził,
Żadnéj on dotąd tobie krzywdy nie wyrządził.
Jestem młody. Jednakże zdołałbyś w téj dobie
Łaskę jego, mym kosztem zabezpieczyć sobie.
Roztropność każe, słabe nieść w ofierze jagnie,
Kiedy człowiek przebłagać, gniewne bóstwo pragnie.

Magduf.

Nie jestem zdrajcą.

Malkolm.

Makbet zdrajcą. — Wszak się zdarza,
Że cnota sama, woli ulegnie mocarza,
Niech cię Magdufie moją nie obrażam trwogą;
Wszak moje myśli, zaćmić twéj cnoty nie mogą.
Anioły dotąd jasność wylewają z siebie,
Choć najświetniejsze spadłszy, już nieblyszczą w niebie.
Tak choć szpetność, pozory piękności przywdzieje,
Piękność się nie odmieni.

Magduf.

Straciłem nadzieję.

Malkolm.

Tam może — kędym właśnie znalazł podejrzenie —
Czemużeś żonę, dzieci, opuścił szalenie,
Te najdroższe dla serca istoty na ziemi?
Bez pożegnania nawet rozstałeś się z niemi.
Nie chciéj na tę obawę moję, wcale zważać
Chcę nią siebie upewnić, nie ciebie obrażać,
Mimo mój sąd — twa cnota bez skazy zostanie.

Magduf.

Giń! giń! droga ojczyzno! a ty jéj tyranie
Możesz podstawę tronu twojego ustalić,
Kiedy się prawa władza, lęka ją obalić.
O Szkocyo! znoś cierpliwie twoje dolę krwawą,
Tyranowi do ciebie już przyznane prawo.
Żegnam cię — ach za jego tron — za skarby wschodnie,
Nigdybym się na taką nie odważył zbrodnię.

Malkolm.

Nie gniewaj się Magdufie, nie unoś zapałem,
Nie w saméj nieufności, wątpliwość czerpałem:
Wierzę, że twarde ciężą ojczyznie okowy,
Że codziennie jéj męki, pomnaża cios nowy;
Wierzę nawet, że liczne w praw moich obronie,
Na mój widok, orężne wzniosłyby się dłonie.
I Anglia nam przychylna, z nami się sprzymierzy,
Przyrzeka słać nam hufce walecznych rycerzy;
Lecz, chociażbym tyrana zwalczył krwawym bojem,
Lub głowę jego utkwił na żelazie mojem. —
Ten, który po tyranie szkocki tron posiędzie,
Sroższemi jeszcze klęski, Szkocyę dręczyć będzie.
Posępniejszą ojczyznę pokryje żałobą,.

Magduf.

I któż byłby ten człowiek?

Malkolm.

Widzisz go przed sobą.
O sobie mówię, wiedząc, że dusza skażona,
Wszystkich we mnie występków ukrywa nasiona,
Które, skoroby tylko owoce wydały,
Czarnyby się wam Makbet zdawał jak śnieg biały.
Tak niewinność jagnięcia, przyznacie mu sami,
Jego zbrodnie z mojemi równając zbrodniami,

Magduf.

O nie! — w pułkach szatańskich okropnego piekła
Nie znajduje się Jędza, tak, jak Makbet wściekła,

Malkolm.

Przyznaję, że jest krwawy, chytry, zdradny, chciwy,
Rozpustny, pełen fałszu, srogi, popędliwy.
Wszystkie znane występki, jego duszą władną;
Lecz moje żądze, tamą niewstrzymane żadną.
Posiędę wasze córy, żony i dziewice,
A jeszcze paszczy chciwéj żądzy nie nasycę,
Na wszystko się odważy rozpusta szalona,
Znieważy każdą świętość, zapory pokona,
Cnota, niewinność, będzie bronić się daremnie,
Czyż Makbet nie godniejszy panować odemnie?

Magduf.

I rozpusta ciemięztwa, mieści w sobie zaród,
Często zbyt wcześnie z władzców osieraca naród;
Obala nie raz króle, i szczęśliwe trony,
Nie chciéj przecież odrzucać, twéj własnéj korony.
Chociaż twe żądze, w polu rozpuścisz szerokiem,
Możesz skromnym przed świata wydawać się okiem;
Bo znajdziesz w naszym kraju niewiasty dorodne,
Które skoro poznają w tobie chęci głodne,

Same będą z miłością, natrącać się swoją
I spragnione twe żądze, zbyt prędko przepoją.

Malkolm.

Przy tem jeszcze Magdufie — w mem występnem łonie
Tak niesytéj chciwości żar pożerczy płonie,
Że gdy tylko na szkockim tronie się ustalę,
Na życie waszych panów targnę się zuchwale.
Gdy ich mienia pożąda mój umysł łakomy,
Jednym skarby zagarnę, drugim wydrę domy,
Dostatkami chciwości méj nie zaspokoję,
Będą one zaostrzać jeszcze żądze moje;
Prawych nawet, niesłusznie prześladować będę,
Wygubię ich, a potém ich mienie posiędę.

Magduf.

Tak, łakomstwo, trudniejszem jest do nasycenia,
Chciwość głębiéj się w naszą duszę zakorzenia;
Szkodliwsza, niż rozpusta tylko letniotrwała,
Onato królów naszych zbójcom, miecz podała.
Lecz Szkocya dość bogata. — I możesz dać wiarę,
Że twojem własnem mieniem, spełni żądz twych miarę;
Zniesiem więc twe występki, i panuj nad nami,
Gdy je tylko innemi nadgrodzisz cnotami.

Malkolm.

Cnotami — nie znam żadnéj — co wielkość stanowi;
Przymioty, co każdemu przystoją tronowi,
Sprawiedliwość, pobożność, męztwo, serca prawość,
Nieugiętość, odwaga, dobroć, i łaskawość,
W méj duszy, w jednéj nawet nie błyszczą iskierce,
Kiedy wszystkie występki przepełniają serce,
I jeszcze sposobami, działają różnemi;
Gdybym mógł tylko, jedność wygnałbym z téj ziemi,
Pokój powszechny tego światabym zamącił
I słodką zgodę ludzi, do piekiełbym wtrącił.

Magduf.

O Szkocyo! Szkocyo!

Malkolm.

Sądź z tego wyznania,
Czyli jest taki człowiek godnym panowania?

Magduf.

Czy panowania godny? — on życia nie godzień.
Nieszczęśliwy narodzie! gdy cię srogi zbrodzień
Na tronie przywłaszczonym, krwawém berłem ciśnie,
Kiedyż? kiedyż! dla ciebie dzień jasny zabłyśnie;
Gdy dziś syn królów twoich, tronu dziedzic prawy,
Rzuca klątwę na siebie, i wyrok niesławy;
Bluźni rodowi swemu! — twe serce skalanem
Nie przez ojca zostało. — Był on świętym panem;
A ta, która cię, w swoim nosiła żywocie,
Oddana pobożności, zawsze wierna cnocie,
Tak żyła każdą chwilę, jak zgonu godzinę.
Żegnam cię — bom ojczystą opuścił krainę,
Dla takich właśnie zbrodni, tych występków właśnie,
Serce moje, nadzieja twoja, tutaj gaśnie.

(Koniec nastąpi.)

O Bogu.

W przyrodzie się objawił, ale nie utonął,
Stworzył doczesność, światy wiekami owionął.
Niemasz dla niego godzin i czas mu nie mija —
W głuchéj jedności, siebie, sam w sobie odbija.
Sam bez światła, bez cienia, rozlał światło z cieniem,
I cienie ubrał w światło, cień złączył z promieniem;
I ducha spoił z ciałem, i duchownéj myśli,
Dał żywe tętno, które zmysłowo okryśli
Nadzmysłowe pojęcia i pojęcie siebie —
To pojęcie bez końca ograniczył w niebie,
I zamknął w biblii słowach dźwięczących dla ucha,
Całą moc i potęgę bezdźwięcznego ducha.
On sam bezwieczny, czasem swą bytność przetwarza,
Dzieli, działem przedłuża, nieśmiertelność stwarza;
A przed owych bezwieków, bezczasów obliczem,
Sama wieczność jest marą, jest prochem, jest niczem.
Bo jest jak niezabudka na puszczy Sahary,
Którą w koło oblewa jakiś piasek szary,
Pył bez myśli, bez wspomnień, bez głosu, bez końca,
A na nim niezabudka pod strzałami słońca
Schyla swe czoło, sama skończona jak wieki,
Tak nieśmiertelność nasza i ów step daleki
Swą pamiątką, swą myślą, na dwa stepy dzieli,
Oba z szerokich piasku złożone gardzieli,
Oba bez granic, dzikie i pełne nicestwa.
A nicestwo jest bytem, jest częścią jestestwa,
Jest życiem, którem stokroć jeszcze więcéj żyje,
Niźli życiem istnienia, bo nicestwo bije
Po żyłach świata, wszędzie, gdzie coś istnie czuje,
Jest coś, co nie istnieje, nicestwu hołduje—
Nicestwo jak zwierciadło byt powtarzać może,
W nicestwie Ty się nawet możesz dwoić Boże!
A to całe nicestwo i istnienie razem
Jest jedném twojem tchnieniem, jednym twym wyrazem.

Boże! wielkie twe sądy, niepojęte dzieła,
A myśl ludzka w pogoni za niemi zginęła;
I dociec ich nie zdoła, lecz dumą nadęta,
Na ciebie skończoności swojéj kładzie pęta.
Lecz uniż się człowieku, zegnij twego ducha,
(Który może geniuszów wielkiego łańcucha,
Jest ostatniém ogniwem) i z pokutną twarzą
Wierz, że Chrystus i biblia, same światłem darzą;
A wtedy twa pokora blaskiem się otoczy,
Nadzieja rozpromieni twe przygasłe oczy;
I ród twój wiara wielką przyodzieje chwałą;
Bo »słowo ciałem się stało.«

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)